

Piotr Stasiński OFM Cap
Warszawa

Kazanie w bazylice Świętego Krzyża w Warszawie

29 stycznia 2017 r.

Drodzy Bracia i Siostry, zgromadzeni przy ołtarzu Chrystusa Pana w bazylice świętokrzyskiej pod przewodnictwem biskupa Kazimierza, Drodzy Radiosłuchacze, szczególnie Chorzy i ich Opiekunowie, wszystkie osoby oddane Bogu przez konsekrację swojego życia.

„Przypatrzcie się, bracia [i siostry], powołaniu waszemu.” (1 Kor 1, 26)

„Powołanie”, to – można powiedzieć – „pobożne” słowo, którego znaczenie w języku kościelnym najłatwiej sprowadzić do wezwania i do podjęcia służby Bożej przez niektórych, wybranych chrześcijan. Jednak zaproszenie, które dziś brzmi w liturgii, aby się przyjrzeć powołaniu „swojemu”, nie dotyczy jedynie księży, zakonników i sióstr zakonnych. Święty Paweł pisze o tym do Koryntian, a poprzez nich do każdego członka Kościoła, bo my wszyscy przez dar chrztu świętego jesteśmy wezwani – powołani, poświęceni – konsekrowani do życia w Bogu, w Jego łasce przez Jezusa Chrystusa. Godność i piękno naszego chrześcijańskiego powołania – i także człowieczego, nie pochodzi od nas, nie jest naszą zasługą.

Apostoł Narodów nie pozwala żyć pozorami: niewielu jest wśród was wielkich tego świata – pisze, bo Bóg wybrał to, co małe, dosłownie – to, co „głupie” w oczach świata, by zawstydzić tych, co łudzą się swoim znaczeniem, wielkością, opartą tylko na ludzkich kalkulacjach. Prorok Sofoniasz poucza w mocniejszych jeszcze słowach: tacy mają zwodniczy język, a swoją pozorną wielkość próbują budować na kłamstwach. Trzeba jednak przyznać, że jeśli ktoś cieszący się w naszej społeczności prestiżem i autorytetem, ktoś szlachetny i mądry, wyznaje odważnie swoją chrześcijańską wiarę i postępuje zgodnie z zasadami Ewangelii, to takie świadectwo ma wyjątkowe znaczenie i jego wartość jest nie do przecenienia.

Konsekracja chrzcielna znajduje dopełnienie i szczyt w świętości, niekoniernie uroczyście kanonizowanej czy beatyfikowanej. Świętość jest oczywistym i pełnym owocem chrztu. Do takiego stanu powołani są wszyscy chrześcijanie bez wyjątku i to już tu, na ziemi. Byłoby wielkim nieporozumieniem, gdyby człowiek wszczepiony poprzez chrzest w Boże życie, nie osiągnął pełni doskonałości.

Dzisiejszy fragment Ewangelii według świętego Mateusza o Błogosławieństwach, które Jezus przedstawił swoim uczniom na górze, zawiera „przepis” na święte życie chrześcijanina. To osiem kolumn, na których Pan osadził budowane przez siebie Królestwo Boże. Tak to odczytuje Kościół i dlatego tę ewangeliczną perykopę o ośmiu Błogosławieństwach głosi się każdego roku w Uroczystość Wszystkich Świętych, a nieraz też mogą ją usłyszeć uczestnicy liturgii pogrzebowej, bo w takich okolicznościach niezwykle mocno przemawia pouczenie o sensie i celu ludzkiego życia.

Kładąc fundament pod Królestwo Boże, ogłaszając osiem Błogosławieństw, Mistrz z Nazaretu obnaża konkretne i bolesne właściwości ludzkiej egzystencji. Przecież nigdy nie brakowało nam ludzi ubogich i smutnych. Nie-sprawiedliwość i prześladowania dotyczyły wszystkich pokoleń, a agresywny świat, który zwykł pogardzać ludźmi cichymi i czystego serca, boleśnie tęskni za pokojem i spragniony jest miłosierdzia. Zbawiciel nie błogosławi tego, co ludzki grzech zniszczył i w czym się sprzeniewierzył pięknu Bożego stworzenia, ale bierze na siebie cały ciężar zepsutego świata, aby go wyzwolić od zła. Błogosławieni są ci, którzy pójdą za Nim Jego śladami, przemieniając świat od środka tak, jak drożdże przetwarzają ciasto. Jezus chętnie wziął na siebie krzyż, bo wiedział, że znajdzie naśladowców i współpracowników w dziele zbawienia.

Ekscelencjo, Drodzy Bracia i Siostry, w przeddzień beatyfikacji świętego Jana Pawła II jedna z gazet szwedzkich opublikowała artykuł, w którym znalazło się stwierdzenie, że do tej pory on sam ogłaszał świętych, a teraz stoi, jako następny w kolejce do świętości. Papież Polak w czasie swojego pontyfikatu ukazał świętość prawie dwóch tysięcy chrześcijan, mężczyzn i kobiet, duchownych i świeckich, dorosłych i dzieci, męczenników i wyznawców na wszystkich kontynentach. Święci są wśród nas i mają zbawienny wpływ nie tylko na ludzi, ale także na ich problemy, przynoszą odpowiedź na różne, czasem dramatyczne egzystencjalne pytania. Osobista świętość chrześcijanina należy do istoty chrześcijańskiego życia, nie jest sprawą prywatną. Ma znaczenie wspólnotowe, społeczne, ma wymiar publiczny, nawet państwowy. Jest jak miły aromat drogocennego olejku nardowego, który napełnił cały dom, gdy namaszczone nim Jezusa... Błogosławieństwa są dla wszystkich!

W czerwcu ubiegłego roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej podjął uchwałę w sprawie ustanowienia roku 2017, rokiem świętego Alberta Chmielowskiego i błogosławionego Honorata Koźmińskiego. Okazją dla uroczystego uhonorowania tych dwóch postaci stała się setna rocznica ich śmierci - obaj zmarli w grudniu 1916 roku - a motywem stała się potrzeba ukazania ich

„wybitnych zasług w działalności niepodległościowej oraz na polu pracy społecznej i artystycznej”. Sejm wyraził przekonanie o szczególnym znaczeniu ich dorobku dla dziedzictwa narodowego. Obu patronów ukazał w chwale ołtarzy święty Jan Paweł II. Obaj swoim życiem doskonale zinterpretowali osiem Błogosławieństw ewangelicznych. Każdy z nich miał swoją własną, niepowtarzalną ścieżkę życia, ale też łączy ich wiele podobieństw. Być może, tu jest ukryta tajemnica świętości?

Święty Albert był o szesnaście lat młodszy od błogosławionego Honorata. Wychowani zostali w katolickich rodzinach, które dziś nazwalibyśmy wielodzietnymi. Wrażliwi na piękno i niezwykle twórczy w działaniu, podjęli naukę w szkołach, które tę kreatywność pomogły im jeszcze rozwinąć. Obaj studiowali w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych, Honorat – architekturę, a Albert malarstwo, w którym później doskonalił się jeszcze w Paryżu i w Monachium. Przecierpieli udrękę carskiego więzienia, jako konsekwencję swego patriotyzmu. W młodości każdy z nich na swój sposób przeżył duchowo ciemną noc wiary, tak wstrząsającą próbę relacji z Bogiem, że Honorat wspominając ją po latach, napisał: „byłem bliski obłądu”. To doświadczenie duchowej walki, rozświetliło ciemności ich serca, oczyściło i uporządkowało wewnętrzny nieład. Po odprawieniu spowiedzi generalnej z całego życia, obaj przyszli święci odkryli nową motywację dla swego powołania. Przyjęła ona postać Chrystusa, ukazaną przez przykład Jego doskonałego naśladowcy, Świętego Franciszka z Asyżu. Albert został odziany w szary habit w kościele kapucynów w Krakowie, założył własny zakon oparty na regule trzeciego zakonu franciszkańskiego i został pierwszym jego członkiem. Dzięki niemu powstała też żeńska gałąź zakonna sióstr albertynek. Honorat poprosił w Warszawie o przyjęcie do zakonu kapucynów.

W uzasadnieniu uchwały sejmowej napisano: „Wielki talent [Brata Alberta] oraz poświęcenie dla drugiego człowieka przyczyniły się do utrwalenia wśród Polaków najważniejszych postaw społecznych oraz dały im nadzieję na niepodległość i sprawiedliwość społeczną na kolejne dziesięciolecia.” Od młodości Adam Chmielowski, nasz święty Albert, oddał się służbie wartościom najszlachetniejszym, sztuce, miłości do ojczyzny, która go kosztowała kalectwo, oddał się tak intensywnemu poszukiwaniu Chrystusa, Boga - Człowieka, że w końcu odnalazł Go w najuboższych, wydziedziczonych i bezdomnych. Im się w zupełności, bez reszty poświęcił. Gdy przyjaciel ubolewał nad marnowaniem geniuszu malarskiego, odpowiedział, że gdyby miał drugą duszę, to by tę oddał sztuce, ale duszę ma tylko jedną...

Błogosławiony Honorat, jak przypomina akt sejmowy, „całym swoim życiem dowiódł, że wartości, którymi się kierował i działania, jakie podejmował służyć miały drugiemu człowiekowi, a zwłaszcza temu najbiedniejszemu, najbardziej potrzebującemu – jego rozwojowi zarówno duchowemu, jak i społecznemu. Rozwojowi tak istotnemu, zwłaszcza w trudnych latach niewoli narodowej i niezbędnemu dla podtrzymania, za wszelką cenę, polskiej wspólnoty narodowej, zarówno w sferze duchowej, jak i materialnej.” Nie został architektem, który projektuje domy, drogi i mosty, ale nikt mu nie odmówi wybitnego udziału w budowaniu Królestwa Bożego. Nieprzeliczonej rzeszy ludzi wskazał drogę do Boga przez wyczerpującą, wielogodzinną służbę w konfesjonale, przez twórczość pisarską, przez powołanie do istnienia ponad dwudziestu zgromadzeń zakonnych, ukrytych przed wrogą carską władzą. Doskonale rozpoznawał znaki czasu i odpowiadał na nie tworząc szeroki front działań na rzecz społeczeństwa, rodzin, dla ocalenia polskość i wiary katolickiej. W poczuciu własnej słabości, pamiętając o błędach młodości i świadomy miłości Boga, mówił o sobie paradoksalnie: „jestem największym grzesznikiem na ziemi i człowiekiem na ziemi najszcześniejszym”.

Przypominamy dziś sylwetki tych dwóch świętych Polaków, zakonników i założycieli zakonów, bo w tym tygodniu, w najbliższy czwartek, 2 lutego, w święto Ofiarowania Pańskiego, będziemy obchodzić w Kościele po raz 21. Dzień Życia Konsekrowanego, święto zakonników, sióstr zakonnych i świeckich osób konsekrowanych, którzy przez publiczne zobowiązanie do życia według Ewangelii, praktykują radykalne zachowanie trzech rad ewangelicznych, czystości, ubóstwa i posłuszeństwa.

W współczesnej teologii znajdujemy stwierdzenie, że życie konsekrowane należy do samego serca Kościoła, że ma decydujące znaczenie dla jego misji, ponieważ „wyraża najgłębszą istotę powołania chrześcijańskiego”. Błogosławiony Honorat był przekonany, że bez życia zakonnego Kościół nie wypełniłby należycie swojej misji.

Kiedy przed dwudziestu laty święty papież Jan Paweł II zainicjował i ustanowił coroczne obchody Dnia Życia Konsekrowanego, w orędziu wydanym z tej okazji, odkrył trzy motywy swojej decyzji. Najpierw pojawia się potrzeba uwielbienia Boga i dziękczynienia za ten rodzaj życia, który ubogaca wspólnotę chrześcijańską licznymi charyzmatami i przynosi dojrzałe owoce świętości w duszach ludzi. Jan Paweł II powtórzył w tym miejscu retoryczne pytanie Świętej Teresy: „Czym byłby świat, gdyby nie było zakonników?”

Nie mniej ważnym powodem jest sposobność pełniejszego poznania przez wierzących wartości tego rodzaju życia. Jest ono w swojej istocie formą

stałego i wiernego naśladowania Jezusa Chrystusa w Jego najpełniejszej więzi z Ojcem niebieskim.

Trzeci motyw odnosi się wprost do osób konsekrowanych, „które zanurzone - jak pisze Jan Paweł II, w tym tak często chaotycznym i niepewnym świecie, zajęte wieloma dręczącymi sprawami, otrzymają również pomoc z obchodów [...], aby powrócić do źródeł swojego powołania, aby dokonać bilansu własnego życia, oraz aby odnowić własną konsekrację.”

Konsekracja życia w Kościele i poprzez Kościół, która urzeczywistnia się w instytutach zakonnych i świeckich, w powołaniu pustelników i dziewic, jest jednym wielkich charyzmatów Ducha Świętego. Zostawia On ten dar wspólnocie Ludu Bożego, aby każdy z nas mógł głębiej i pełniej rozpoznać własną tożsamość, swoje powołanie do najściślejzego zjednoczenia z Bogiem. Jest po to, by chrześcijanom nieustannie przypominać, że „należy świętością odpowiadać na miłość Bożą, rozlaną w naszych sercach”, że „świat nie może się przemienić i ofiarować Bogu bez ducha ewangelicznych Błogosławieństw”.

Dzień Życia Konsekrowanego to nasze dziedzictwo pontyfikatu świętego Jana Pawła II. Niech wszystkim wiernym ukaże się w nim nieznanne może piękno Kościoła, dla osób konsekrowanych niech będzie źródłem radości i duchowej odnowy, a dla młodych, dla dziewcząt i chłopców, inspirującym pytaniem o własną drogę do świętości, pytaniem o życiowe powołanie. Amen.